

O to mamy w repertuarze Opery Poznańskiej nową komedię, która zastąpi ograna już na wszystkie strony „Zemstę Nietoperza” Jana Straussa. Wszakże wraz z wystawieniem „Boccaccia” — bo o nim tu mowa — wyrósł całkiem stary dylemat: trzeba czy nie trzeba grać takie opero-operetki w szacownej świątyni Pergaza (zielonego)?

Odpowiedzi, zarówno za, jak i przeciw, można podierać różnymi przekonywającymi argumentami. Np. chodzili ludzie na „Zemstę”, a teraz chodzą na „Boccaccia”? Ha, tłumnie! Za, tem trzeba grać. Z drugiej jednak strony: czy teatr operowy jest powołany do bawienia ludzi niekoniecznie ambitnymi pod każdym względem sztukami? A po co mamy operetkę i inne rozrywkowe przedsięwzięcia? Opera powinna zająć się więc poważniejszą działalnością.

Wróćmy do „Boccaccia”. Jasne, że zakwalifikowanie go do

naszego ogródka. W sumie sztuka ta jest w miarę zabawna a przy tym nie tracąca szmيرًا, wycelowana ku ucieście mało wybrednej gawiedzi.

Tyle o utworze jako takim. Wlemy jednak z doświadczenia, że nawet błahy utworek w rękach wybitnego wirtuoza długo bywa wspomniany jako niezwykła kreacja wykonawcy. Coś z tego było i w poznańskim przedstawieniu „Boccaccia”. Nie zamierzam nikomu wmawiać, że było genialne. Twierdzą tylko, iż zrobiono wszystko, by ominąć czyhające tu gęsto niebezpieczeństwo wpadnięcia w artystyczny poślizg.

Ot, choćby polski przekład libretta: obie tłumaczki, Krystyna Chudowolska i Danuta Baduszkowa mocno musiały się natrudzić, by nie odbierając tekstom ich rubasznego nieco humoru, zachować niezbędne reguły prozodii, co w większości im się udało. A ma to nie mały wpływ na swobodę śpiew-

wprowadził aktorów **Waldemar Wilhelm** — ani chybi, z podreżnikami bhp w ręce (lewej, oczywiście). A wszystko razem dzieje się na zabudowanej łożynie (jak w partyturze) i kolorowo rozświetlonej scenie, stanowiącej doskonale przystającą do tej opery plastyczną kompozycję, konsolidującą wszystkie elementy utworu. Scenografia i kostiumy są dziełem **Stanisława Bąkowskiego**, autora niezwykle interesujących rozwiązań plastycznych, jakimi często obdarza wystawiane w naszej Operze dzieła.

Z przedstawienia wyniosłem więc bardzo miłe wrażenia. Nie upominam się przeciw o więcej tego rodzaju sztuk, ale w sytuacji, gdy większość doczytań w zakresie bezpretensjonalnej rozrywki wyraża się pokazywaniem zżerających mikrofon piosenkarzy (rekl) do-

brze się dzieje, iż poważna — jak się to określa — instytucja wrzuci od czasu do czasu do swego repertuaru rzecz lekką, komunikatywną i przyjemną, zarazem świetnie wykonaną.

Nie musiał to być, rzecz jasna, Suppé i jego „Boccaccio”. Mógł być znowu Strauss (Jan!), Kalman lub Lehar. Czy nie lepiej jednak, że ze starej komody wyciągnięto prawie nową, bo mało używana sztukę?

ANDRZEJ SATURNA

Franz von Suppé: „Boccaccio”. Opera komiczna w 3 aktach. Libretto: F. Zell i R. Gené. Tekst polski: Krystyna Chudowolska i Danuta Baduszkowa. Kierownictwo muzyczne: Jan Kulaszewicz. Reżyseria: Danuta Baduszkowa. Scenografia: Stanisław Bąkowski. Choreografia: Krystyna Gruszkówna. Szermierka: Waldemar Wilhelm. Przygotowanie chóru: Henryk Górski. Premiera: 24 czerwca 1973 roku.



Na zdjęciu; fragment II aktu opery „Boccaccio”. Od lewej — K. Pakulska, S. Żerdzicki i B. Rataczak.

Fot. — G. Wyszomirska

arcydziel literatury operowej byłoby dużym nietaktem wobec choćby patrona Opery Poznańskiej. Nazwisko **Franza von Suppé**, znane u nas głównie z uwertur do „Lekkiej kawalerii” i „Chłopa i poety”, z całą pewnością nie figuruje na pierwszych stronach listy mistrzów XIX wieku. Daremnie jednak szukalibyśmy jego utworów wśród złożonej w zbiornicy od padów, muzycznej tandety. Jest to po prostu muzyka średniej klasy, a w wypadku ostatniego dzieła Suppého „Boccaccio”, możemy mówić o przejawach interesującej nawet inwencji melodycznej i bardzo dobrej instrumentacji. Libretto także średnie — **F. Zell i R. Gené**. Ale niektóre z operowych librett zaskakiwałyby na większą estymę, gdyby ich sentymentalno-banalnych treści nie pokrywała znakomita muzyka, bez której zginęłyby bez wielkiej szkody dla historii literatury? Fabuła „Boccaccia”, jak łatwo domyśleć się można, obraca się wokół spraw damsko-męskich, a to — przynajmniej — zawsze budzi wesołość, jeśli oczywiście rzecz nie dotyczy

wania, a dalej na całą muzyczną stronę wykonawczą. I trzeba podkreślić, że właśnie dzięki temu muzyka „Boccaccia” zabrzmiała zupełnie dobrze (byłem na przedstawieniu 28 sierpnia).

Żywe tempa, szeroka skala dynamiczna, wyeksponowanie z gęstej faktury orkiestrowej co ciekawszych wątków jak i to, że z rzadka tylko dochodził do głosu typowy dla muzyki Suppého, wojskowy jej charakter, to wszystko było niewątpliwą zasługą dużej wrażliwości artystycznej kierownika muzycznego przedstawienia — **Jana Kulaszewicza**. Na to, że wysłuchałem całej kompozycji z przyjemnością złożyła się także czystość i pełnia brzmienia chóru przygotowanego przez **Henryka Górskiego** i znakomita w większości obsada śpiewaków.

Była to więc dobra zabawa, a razem z publicznością bawili się na scenie śpiewacy. Wszystkie role były tak trafnie obsadzone, że każdy wykonawca mógł pokazać się z najlepszej strony. Ponadto nie tylko śpiewali bardzo dobrze ale poruszali się na scenie z taką naturalną swobodą, jakby improwizowali swoje aktorskie kwestie. Ta strona realizacji — to duży sukces reżysera, **Danuty Baduszkowej**, która niejednokrotnie ujawniła na poznańskiej scenie zrozumienie specyfiki teatru muzycznego w połączeniu z wrażliwością ucha. Ale też pracowała teraz z doborowym zespołem, że wymienię tylko **Sławomira Żerdzickiego** jako uwodzicielskiego Boccaccia (lepszy bywał jedynie w rolach zbójnickich, gdzie zresztą też uwodził), **Jana Czekaya**, zachwycającego kunsztem wokalnym i aktorskim w każdej roli, a tu grającego księcia Pietro, czy wreszcie **Krystynę Pakulską**, która nastawiwszy głos na niebiańska cikliwość odtwarzała z sugestywnym realizmem, a przy tym nieco groteskowo, dziwną postać Fiametty. Pozostała, bardzo liczna obsada stanowiła godną oprawę dla tej centralnej i najbardziej błyszczącej trójki postaci.

Waler widowiskowy przedstawienia podniosły domysłowe wstawki choreograficzne **Krystyny Gruszkówny**, a także szermierka, w której arkan-